Cena numeru 6 zł. Opłacono gotówką.

Gazeta podhalańska

Dwutygodnik poświęcony sprawom kulturalnym, społecznym i gospodarczym Podhala, Spisza i Orawy

Rok 24. Nowy Targ, dnia 20 października 1946 r. Nr. 9

Marian Gotkiewicz.

Relacje o polskości Spisza, Orawy i Czadeckiego.

Wiek XVII jest okresem masowego napływu wieśniaków polskich do niezmiernie rzadko naówczas zaludnionych obszarów Zamagurza Spiskiego a zwłaszcza Górnej Orawy i Czadeckiego. Zamagórze pozostawało od początków XIV w. pod panowaniem węgierskim, (ale dolina Popradu z Lubowlą, Gniazdami i Podolińcem należała od r. 1412 do Polski); Górna Orawa natomiast była jak gdyby krainą bezpańską, zajętą przez „bory" „pustacie" i „puścizny", tworzące szeroką strefę graniczną. Jedynie na jej południowym okraju w dolinie Orawicy istniały takie osady jak Twardoszyn i Trzciana już w 14 wieku oraz Czymhowa, nadana w r. 1438 rodzinie Plathych przez cesarza Albrechta II. O Czadeckie toczył się odwieczny spór między Węgrami a Księstwem Cieszyńskim a stare mapy dowodzą, że północna część czadeckiego okręgu stanowiła jeszcze z pocz. XVIII w. część składową Cieszyńskiego. W sporach o owe pograniczne ziemie wyszła zwycięsko strona węgierska, której ostatecznie udało się oprzeć północną granicą Węgier o górny bieg Kisncy a na Orawie o grzbiet Pilska i Babiej Góry. Stało się to przez karczowanie bezludnej puszczy, przez zakładanie w niej osad. Tymi, którzy tę puszczę trzebili, tymi, którzy osady zakładali, byli wieśniacy polscy, przybywający na Kisuce i Orawę z przeludnionych swoich sadyb od śląskiego Jabłonkowa, od małopolskiego Żywca, Oświęcimia, Zatora, Suchej i Rabki. Mamy na to liczne dowody w dochowanych dokumentach. Zaroiły się Kisuce i Górna Orawa od przybyszów z Polski. Objęli oni w posiadanie role i sznury, założone na miejscu wykarczowanych przez siebie lasów. Nadali tym rolom i sznurom polskie nazwy, utworzone od polskich imion, nazwisk i nazwań. Stali twardo na straży swojego zwyczaju i katolickiej wiary przyniesionej z Polski, czego dali liczne dowody popierając w okresie reformacji ks. Szczechowicza z Ratułowa i przekradając się przez granicę na Śląsk i do Małopolski, by tam odbywać praktyki religijne. Nie byli to Słowacy, lecz Polacy. Mamy na to pisane świadectwa. Jednym z nich jest n. p. sprawozdanie jezuity Taunerta z Ołomuńca, który z ramienia swego ołomunieckiego kolegium bawił na Śląsku Cieszyńskim w celach misyjnych w r. 1669 i w relacji, datowanej 9 listopada tegoż roku tak opisywał stosunki religijne w tamtych stronach: „Z Polski wyemigrowało około 20.000 ludzi w czasie niedawnej wojny szwedzkiej (proximo bello suedico) do Węgier, gdzie zajęli opuszczone miejsca (deserta loca occupaverunt), ale nie dano im katolickiego księdza ani jezuity. Narzekające matki przynoszą swoje niemowlęta do chrztu do katolików, robiąc nawet po dwie mile drogi". Ksiądz Józef Londzin, za którym ten cytat powtarzam, zaopatrzył go w swej pracy „Polskość Śląska Cieszyńskiego" (Cieszyn, 1924 r.) następującą uwagą: „Wnioskować można prawie z całą pewnością, że te „opuszczone miejsca" to południowa część Księstwa Cieszyńskiego, sięgająca aż do Czacy" i że górale w Czadeckim to po większej części „polscy uchodźcy z czasów Jana Kazimierza (1648 — 1668), z czasów najazdu szwedzkiego".

Istnieją również inne relacje z tego czasu. Ostatnia z rodu cieszyńskich Piastów Elżbieta Lukrecja († 1653) skarżyła się wielokrotnie na przenoszenie się kmieci z jej posiadłości na Górne Węgry a komendant austriackiej załogi Thim wspomina w swym raporcie z r. 1680 również o zbiegach z Polski i ze Śląska zamieszkujących

Skalite, Czarne, Rakową, Miłoszową i Czacę (trzy ostatnie miejscowości są już dzisiaj niemal zupełnie słowackie).

* * *

Wyliczyliśmy w poprzednim numerze kilku słowackich autorów, którzy wbrew oczywistości i wbrew uczciwym naukowym badaniom starali się udowodnić, że nasi górale na Orawie, Spiszu i w Czadeckim nie są polskiego pochodzenia, tylko słowackiego. Dodajemy, że niedorzeczny i skompromitowany pomysł uważania naszych górali na Podhalu za osobny „goralenvolk“ znalazł obrońców wśród publicystów czeskich. Tam Fr. Uhlirz (1946) i Leopold Perzich (1946) starają się udowodnić, że nasi Podhalanie nie są polskiego pochodzenia. Wywody tych autorów spotkały się już z należytą odprawą, którą dali J. Głownia, J. Walczak i prof. Kazimierz Nitsch.

(Przypisek redakcji)

Dziwne jakieś szczęście mają górale do nieproszonych opiekunów. Już z końcem osiemnastego wieku zagraniczny podróżnik, niejaki Hacquet, Bretończyk z Francji, nie chce nas uznać za Polaków, w kilkadziesiąt lat potem dwaj niemieccy podróżnicy uważają nas za osobny, niepolski naród, podczas pierwszej wojny światowej niemiecki podobno „uczony“ wypisuje, że Podhale nie powinno należeć do Polski, przed okupacją w gazetach niemieckich czytaliśmy znowu, że nie jesteśmy Polakami, podczas okupacji Niemcy wraz z osławionym Szatkowskim chcą w nas wmówić, że pochodzimy od germańskich Gotów czy Markomanów, pochodzenie słowackie wmawiają nam Słowacy i Czesi.... Czy nie zadużo tej zagranicznej opieki i wyssanych z powietrza rzekomo „naukowych“ wywodów? Panowie zagraniczni uczeni! Nie uwierzyliśmy Niemcom, ani ich nielicznym pachołkom, to i wasze dowodzenia pozostaną bez oddźwięku. W dziejach Rzeczypospolitej daliśmy dość dowodów naszej polskości. Przestańcie być łatwowierni i nie idźcie śladami owego Hacqueta. Gdybyśmy i my chcieli fałszować historię, to uwierzylibyśmy wszystkim bredniom, jakie nam podczas okupacji wmawiali Niemcy o pochodzeniu Słowaków i Czechów. Przecież w propagandzie niemieckiej, głoszonej u nas w czasie inwazji, przedstawiano nam wasze narody jako ledwo co zesłowiańszczonych Swewów i Bojów, a zatem jako potomków germańskich plemion. Ale myśmy temu nie uwierzyli, bo jeszcze zachował się u nas zdrowy rozsądek. Pozwólcie nam raz wreszcie być Polakami, jakimi na prawdę jesteśmy, no — i zajmijcie się czymś pożyteczniejszym, niż bajania o naszej rzekomo niepolskiej przeszłości.

Jan Wiktor.

Karta z Podhala.

Jest zakątek na Podhalu, który staje się jednym z najbardziej znanym, odwiedzanym i podziwianym miejscem, jako ośrodek polskiej myśli i nauki, a to Łopuszna, wioska dotychczas sławna z dworku, pełnego swoistego uroku i dawności, w którym uczył Goszczyński młodych Tetmajerów, gdzie zbierał legendy i dokumenty z życia do swego „Dziennika podróży do Tatrów“ i z kościółka klejnotu budownictwa drewnianego tak blisko spowinowaconego z kościółkami w Trypszu, Dębnie, Grywałdzie.

Poza wsią, nad potokiem Łopuszanką, w czasie okupacji, najpotworniejszych warunkach, dzięki niezmordowanej energii nieustraszonej woli, miłości i entuzjazmu Bronisława Romaniszyna, Prezesa Polskiego Towarzystwa Wędkarskiego i zasłużonego działacza na wielu polach, powstał wielki ośrodek zarybieniowy dla ryb łososiowatych, złożony z 18 stawów, 5 pięknych budynków mieszczących w sobie między innymi rybacką stację naukową, słowem placówka rybacka, jakiej podobnego typu nie ma w Polsce a może w Europie.

Z głównego gościńca biegnącego ku Pieninom, skręcamy nowowybudowaną drogą przecinającą wieś, obok kościoła ostatnio odnowionego też dzięki pomocy Polskiego Towarzystwa Wędkarskiego, obok potoku, który wczoraj był przekleństwem dla ludności, dzisiaj płynie spokojnie ujęty w łożysko. Skrawek nieużytku zawalony żwirem obecnie budzi podziw wszystkiem na czym oko spoczywa, a co zdziałała ręka i myśl polska.

Cudem z różowego kamienia możnaby nazwać te wspaniałe budynki wyrosłe z motywów góralskich, mądrze, celowo stopionych i dostosowanych do trwałego materiału. Łatwo powiedzieć „budynki wyrosły“ Trzeba mieć na uwadze, że te domy budowane były „na pożytek kraju i narodu“ wtedy, kiedy szalał okupant, kiedy pod karą śmierci nie wolno było zużyć 1 kg cementu, jednej cegły, bo cały materiał szedł na fortyfikacje. I dosłownie z narażeniem życia Bronisław Romaniszyn pracował, zabiegał, spod ziemi dobywał fundusze, tysiące worów cementu, setki tysięcy cegieł.

Z głębokim wzruszeniem czytamy odpis aktu fundacyjnego wmurowanego w podwaliny: „Działo się dnia 9 lipca, roku pańskiego 1941 — w trzecim roku wojny światowej i trzecim roku bezprzykładnego w dziejach męczeństwa narodu polskiego. Prezydentem Rzeczypospolitej był Władysław Raczkiewicz, szefem Rządu i Naczelnym Wodzem Generał Władysław Sikorski, Metropolitą krakowskim Ks. arcyb. Adam Sapiecha. W tym dniu przystąpiło Polskie Towarzystwo Wędkarskie do wznoszenia głównego budynku ośrodka zarybieniowego w Łopusznej, dzieła zapoczątkowanego za czasów polskich i prowadzonego wśród niezmiernie

trudnych warunków doby wojennej przez Polskie Towarzystwo Wędkarskie dla dobra gospodarstwa narodowego i nauki polskiej. Inicjatywa spoczywała w rękach Prezesa Towarzystwa Bronisława Romaniszyna. Autorem projektów był inż. Stefan Mayer,*) inż, Bogdan Treter, inż. Doc. Fr. Hendzel, współpracownikami byli inż. M. Koszyca, inż. Dr. St. Żarnecki, inż. Dr. A. Cieślewski**) oraz inż. W. Kołder. Dokument ten zostaje złożony jako symboliczny akt niezłomnej wiary w nieśmiertelność narodu i państwa polskiego. Dokument ten zostanie uzupełniony innym dokumentem w dniu poświęcenia obiektu, już w wolnej ojczyźnie".

Przebiegamy po całym obszarze wzorowo urządzonym, zwiedzany wylęgarnię mogącą dać 3 miliony narybku, patrzymy na igraszki łososi, pstrągów w stawach. Pan Romaniszyn prowadzi nas wszędzie, udziela wyjaśnień, kreśli plany na przyszłość, czym będzie ten zakład, jakie spełniać będzie zadania, przypomina swoje prace w których tylekroć mówił, że „przy racjonalnie prowadzonej gospodarce, opartej na rozumnym ustawodawstwie rybackim wody górskie stałyby się nie tylko najcenniejszym terenem sportowym w Europie, lecz mogłyby zaspokoić potrzeby rynku wewnętrznego a nawet rynków zagranicznych".

Ten zakład ma być również ośrodkiem nauki polskiej o wodach, górach i ludzie tutejszym. Będzie nim zarządzał Komitet w skład którego wejdą dwaj przedstawiciele Ak. Umiejętności i dwaj przedstawiciele Tow. Wędkarskiego. Stacja ta będzie wydawała własne publikacje naukowe, np. gotowa już jest rozprawa prof. Dr. Wołoszyńskiej, która zbadała potok Łopuszankę zasilający ten ośrodek.

Ma służyć nauce, a zarazem powiększać gospodarstwo narodowe, wiązać te ziemie góralskie z morzem boć tutejsze prace służą rybakowi pomorskiemu. Wielkie plany związane z tą ziemią, a to ochrona przyrody, krajobrazu zabytków, dzieł rąk ludzkich, budownictwa. Do tych zadań służyć będą pracownie obejmujące szeroki zakres, pracownie chemiczne, biologiczne, biblioteka, czytelnia, muzeum regionalne, gromadzące zabytki przyrody i etnograficzne.

Każdy zakątek wyzyskany należycie ma swój cel. To co mogłoby zginąć, zmarnieć, tu przyniesione ożyje i będzie świadczyło o kulturze tego ludu, tak ciekawego i bogatego, o wspaniałościach tej ziemi. A ta ziemia kryje wiele osobliwości dotychczas nieodkrytych i tajemnic jeszcze nie zbadanych. Już dziś Łopuszna może się pochlubić pierwszymi zdobyczami — a to Na Jaskółczym Brzegu są świetnie zachowane w ziemi szczątki lasu sprzed kilku tysięcy lat. A niedaleko Łopusznej, dziw nad dziwy, a to szczątki lasu z okresu triocen'u, a więc sprzed około milion lat. Resztki drzew jakie już nie rosną nigdzie w Europie tylko w Japonii. Tutaj też jest rzadkość, a to jedyne miejsce, łączka gdzie zbiorowo występuje owadożerczy kwiat.

W niedługim czasie ten zakątek, świetnie ochroniony, stanie się muzeum tej ziemi, bogactw historycznych, kultury duchowej, rezerwat życia dawniejszego i dzisiejszego. Nic też dziwnego, że będzie celem wycieczek zagranicznych, miłośników i badaczy.

Snujemy plany siedząc na tarasie głównego budynku. Przestajemy mówić, wzrok biegnie po okolicy zatrzymuje się na wzgórzach, drzewach, aż wreszcie w niewypowiedzianym zachwycie spoczywa na cudzie nad cudami, na koronie wykutej ze słońca i ze skał: — Tatry!

Przyp. autora

*) **) Zamęczeni w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu.

Lista

strat gminy Chochołów i przyległych gromad w okresie okupacji 1939 — 1945 roku.

Gmina Chochołów obejmuje 4 gromady mianowicie: Chochołów, Dzianicz, Podczerwone i Witów. Jest to gmina graniczna, gdyż od zachodu rozciąga się już Orawa czeskosłowacka. Liczy z halami w Tatrach około 20.000 ha z ludnością 6000 głów. Posiada 2 parafie 7 szkół powszechnych. Obowiązki wójtów pełnili dotąd: śp. Andrzej Wieczorek 1935-1939, w czasie okupacji śp. Józef Kojs, po jego śmierci Andrzej Szwab z Witowa, następnie nieszczęsnej pamięci Andrzej Frączek, obecnie Józef Karcz z Podczerwonego.

Chochołów: Podczas okupacji poniósł największe straty Chochołów, znany dobrze z powstania w r. 1846. Gestapo aresztowało ogółem około 60 osób, nadto na przymusowe roboty wywieziono 40 ludzi. Z liczby tej zginęli w więzieniach i obozach: 1. Ks. Józef Sosin, w więzieniu Grajgóry (Spielberg), gdzie siedzieli przed 100 laty powstańcy chochołowscy. 2. Wójt Andrzej Wieczorek, również w Grajgórze. 3. Franciszek Frączysty rolnik, w obozie. 4. Karol Pilch, rolnik, sołtys, w obozie 5. Józef Krupa, rolnik. w obozie. 6. Wojciech Krupa, rolnik, w obozie. 7. Augustyn Krupa, rolnik, w obozie. 8. Józef Filipek, piekarz, w obozie. 9. Wojciech Jasionek, rolnik, w obozie.

Na robotach w Niemczech zginęli: 10. Wojciech Masny, rolnik. 11. Jan Jędrusiak, rolnik.

Na miejscu roztrzelani: 12. Maria Siuta, rolnik. 13. Franciszek Skorusza, rolnik. 14. Feliks Szubert, kupiec z Horohowa. 15. Franciszek Kojs, rolnik. 16. Władysław Styrczula zginął podczas potyczki niemców z partyzantami.

Na cmentarzu w Chochołowie są 2 mogiły zbiorowe: dnia 15. I. 1940 r. roztrzelało gestapo 4 mężczyzn, prawdopodobnie oficerów polskich, zaś w lipcu 1942 r. zginęły od kul 4 osoby, 2 mężczyźni i 2 kobiety przypuszczalnie żydzi. Na terenie Chochołowa zastrzelono. 2 kobiety z Cichego: Annę Szymusiak i Kuźnierkę

Dzianisz: Aresztowano 15 osób. na roboty wzięli 40 osób.

Zginęli w obozie: 1. Leopold Zubek, rolnik. 2. Andrzej Klejka, rolnik.

Rostrzelono na miejscu w r. 1943: 3. sołtys Jan Zubek, rolnik. 4. Andrzej Bąk, rolnik. 5. Anna Długopolska rolnik. 6. Andrzej Pitoń z Poznania.

W r. 1942 rozstrzelano również w Dzianiszu porucznika Małchowskiego, który krył się tutaj po ucieczce z Oświęcimia.

Podczerwone: Aresztowano 10 osób, na robotach 30 osób.

W obozie zginęło: 1. Andrzej Bryja, rolnik.

Rozstrzelani na miejscu: 2. Tomasz Harbut, rolnik. 3. Rozalia Zegleń, rolnik.

Witów: Aresztowano 6 osób na robotach 30.

Na terenie gromady są 3 grupy zbiorowe w którym spoczywają nieznane bliżej ofiary hitlerowskich oprawców. W dolinie Chochołowskiej, w miejscu pod „Suchą doliną", rozstrzelało gestapo w styczniu 1940 r. 9 mężczvzn, a pod pobliską „Siwiańską Turnią" 3 mężczyzn prawdopodobnie oficerów i profesorów polskich. Jesienią 1943 r. rozstrzelano na „Baligówkach" 2 mężczyzn z Waksmunda, których zwłoki rodziny przewiozły do swojej wsi.

Tak przedstawiają się wogólnym ujęciu straty gminy Chochołów w okresie okupacji hitlerowskich. Nie jest to pełny wykaz, gdyż wielu ludzi schroniło się zagranicę i przebywa tam dotychczas. Kto z nich żyje a kto zginął — nie wiadomo. Miejmy nadzieję. że po tyloletniej tułaczce wrócą, może wszyscy, do swych rodzinnych zagród, aby spędzić resztę życia wśród swoich najbliższych.

Fr. Liszka.

Listy.

ŁAPSZE WYŻNE w październiku 1946 r.

O naszą wieś Spiską.

Jedna z wielu wsi spiskich są Łapsze Wyżne liczące 170 numerów, które słynne są... z pożarów(!). Bo w przeciągu 27 lat paliły się trzykrotnie. Po raz pierwszy w r. 1919 spaliło się około 100 numerów. Drugi raz w roku 1943 niewinna zabawa chłopców z ogniem, puściła z dymem dwadzieścia kilka domów. Jeszcze nie zdążono całkowicie się odbudować, a już w niespełna dwa lata później wskutek działań wojennych — spaliło się 70 gospodarzy t. j. 40% ogólnej ilości gospodarstw. I obecnie po takiej katastrofie, nie załamali rąk pogorzelcy, lecz powoli zabrali się do odbudowy swych siedzib. Jednak trudne warunki życiowe zmusiły część ludności do opuszczenia stron rodzinnych.

Pozostali żyją w blisko dwa lata w najprymitywniejszych warunkach życiowych. Dopiero powstanie Pow. Komisji Odbudowy Wsi w Nowym Targu, zasadniczo zmieniło położenie poszkodowanych. Powolna, ale realna pomoc państwowa przejawia się w kredycie materiałowym i gotówce. Nawet 5-ciu pogorzelcom buduje się t. zw. osiedla wzorowe. Jednak powstaje tu pewne — ale. Należy tu z miejsca zaznaczyć pewną rezerwę tut. rolnika do formy, w jakiej państwo mu tę pożyczkę udziela. Biorą ją niechętnie, gdyż w arkuszach dłużnych nie powiedziano w jakiej wartości pieniądza — należy pożyczkę zwrócić.

Dla porównania przytoczymy przykład z udzielania zapomóg tym samym pogorzelcom ze strony Słowacji w r. 1944. Otóż wówczas każdy pogorzelec otrzymał z kasy państwowej pokaźny zasiłek pieniężny zależnie od stopnia zamożności — biedniejszy więcej, zamożniejszy mniej od 15 do 30 tys. Koron, za które można było nabyć potrzebną dachówkę w cenie maksymalnej.

Chcemy tą drogą zainteresować szerszy ogół społeczeństwa, a przede wszystkim czynniki kompetentne, by w akcji pomocy ludności na terenach zniszczonych Spisza — zechciały okazać więcej uwagi tym ziemiom i troski dla biednej ludności.

Nie wystarczy powiedzieć, że tereny te są polskie, ale przede wszystkim, by ludność je zamieszkująca czuła, że jest z Polską związana.

Modna dziś elektryfikacja wsi niestety do Spisza jakoś nie może dotrzeć. Czynniki miarodajne winny zwrócić większą uwagę właśnie na nasze tereny pograniczne, prawie zupełnie odcięte gospodarczo i kulturalnie od reszty kraju, już choćby przez elektryfikację wsi. Tym samym uczynimy pierwszy krok w poprawie gospodarczej Spisza i zbliżeniu tych ziem do reszty kraju.

Stady.

Wszystkich naszych sympatyków, czytelników i Przyjaciół prosimy o pisanie artykułów do naszego pisma, jednanie nam nowych prenumeratorów i przesyłanie zaległych należności przekazami pocztowymi na adres redakcji. Pismo nasze z powodu wzrastającej drożyzny znajduje się w bardzo ciężkim położeniu a przecież obowiązkiem każdego Podhalanina jest pomóc do utrzymania go.

St. Nędza Kubiniec.

Janosik.

(Fragmenty z Pieśni III.)

I.

W grapie... do słonka — stoi moja chata,
spoglądam w dal szybkami — na cztery strony świata.
Na cztery strony świata, na cztery jego końce;
gdzie wschodzi i zachodzi — okrągłe gorzkie słońce.
Hej stoi moja chata... zwykła chałupa wsioska.
Kto stworzył świat ten ludzki, kto się o niego troska?
Hej kanyż ten Bóg stary... z rozwianą długą brodą?
Co stworzył świat okrągły i puścił dołu wodą?
Hej kanyż ten zapłużnik — co orze twardą glebę?
Krzywe wypraszcza miedze i świat zaraża chlebem?

— — — — — — —

W mojej chałupie ćma,
szyby zasłonięte mgłą,
nie chce się patrzeć na świat.
Jednakie troski — jednakie nędze,
tyle lat
pędzę.
Ołowianych myśli grad,
żrą jak jędze.

— — — — — — —

Nad potokiem wieś się wlecze...
Człowiecze,
sadyby
w sznur...
przycupły do ziemi jak grzyby.
Chałupy... chałupy... chałupy...
dachy gonciane obrosły mchem,
serca mieszkańców pleśnią,
łakomością przyszłych dni.

— — — — — — —

Janosik przekroczył próg,
otwierając niezamknięte dźwierze: —
Chałupa była niska,
głową zawadził o ocap;
głową sięgnął desek powały.
Z tych czasów śpiewka powstała: —

Aniela Stapińska-Gutowa

Ludzie.

Sed człek drogom do swojej wsie, dość juz starawy i styrany bars dujawicom wojennom. Przezył za pore roków tak duzo, jako iny człek nie przezyje. ani za całe swoje zycie.

Przewandrował różne kraje i nadziwowoł sie ludziom wselinijakim do znaku. Ludzie ludziom nie podobni. Jednym sło o honor i hambit chłopski (tyk beło mało): innym jacy o złoto i mamone światowom. Tyk beło duzo, ej, wiera duzo. Nie myśloł teroz o ludziak niepilik: myśloł ino, co tyz tam w doma zastanie, myśloł o swojej babie rodzonej, o dzieciak i o swoik ludziak we wsi. O Boze, kieby jak noprędzej w doma sie znonść, kieby tom droge, co go dzieliła ode wsi, jednym krokiem zmóc, kieby skrzydłami orłowemi przefurceć. Droga leciała bez las, kie sie w nim znaloz, beł tak bez mała jak w doma. Znoł tyn las dobrze — jak dobrze! Hań tyn duzy smrek nie podrósł nic a nic! Tyn hań przy drodze takućki jaki beł. Hale tyn trzeci przecie przecie beł malućki wte, kie on seł na wojne. Wicie, jak on tu urósł Raty! przeraty! a te jałowce — zeć ik tu przecie nie beło. Skondsi sie ta znasły i rosnom, przydadzom sie ludziom na bicyska.

Znowa od początka obzieroł kozdy smrek, to o kozdym co to wiedzioł. Na hańtym to my sie huśtali z dzieciskami! A tyn? Pewnie go mrowcyce podjadły, bo sknie, nie przymierzający, jak chory człek. Z drzewem to tak jak z ludziami: jabo zyje dłudzaźno, abo usknie za młodziu, abo go ludzie zetnom. Las po wyrębie to tak jako ludzie po wojnie. Hale zawdy sie nasieje młody las, a młodziaż tyz urośnie. Nie braknie młodego lasu, dzieci tyz nie braknie. Przysły mu na pamięć jego dzieci. Jak sedł na wojne, ostawił dwók chłopców ślicnyk i piyknyk. Jedyn mioł ocy corne, a tyn drugi niebieskie — ślicne ocka, takie jakie ma jego matka. Hej Jantoska, twoje ocy choćkie mi sie ukazowały, nosiłek twojom podobe w sercu, jakoz mi teroz wyglądzes!

Minon las i znaloz sie w pustyk polak, z wtoryk beło widno jego wieś, a we wsi hań pod starym jaworem jego dom — o Jezusie, to przeciek nie śnisko ba święto prowda!

Mój dom! A w doma? Co tyz ta bedzie w doma? Cy som jest syćka zdrowi i do ludzi co rosnom?

Wte, kie tak myśloł, zniedobocka wysła nań baba i zacyna sie straśnie dziwować.

Wicie, wicie! Zyjecie, dziękować Bogu — haleście chłop! Troskeście sie poskurcoł, haleście chłop od cudu piykny. A — niewiecie nic co w doma u wos? pytała sie cisej choć naokolicko nikogo nie było.

— A co?

— Raty przeraty, jakoz wom tyz powiedzieć...

— Moze wto chory? — spytoł sie chłop.

— Niy syćka zdrowi.

— A moze, Poniejezusie ratuj, umar wto?

— Niy!

Dochodzili ku piersej chałupie i cosi kansi zbuzyło głośne i wte razy baba ze strachu podziała:

„Nie choć chłopce do nos,
wysokie piórka mos,
u nos niskie dźwierka,
połamies se piórka“.
Janosik piórek nie miał
u kłobuka.
Ale wzrostu sążeń i siuh,
głową nieba szukał,
młody, śwarny siuchaj.
Chałupa stracona w lesie,
skrzypiąca jak jedlowe gałęzie,
chyrlająca ze starości,
przycupła jąk stara baba za krzakiem —
okrakiem.
Niska, pochylona, szeroka w sobie,
okieńcami świeciła czerwonymi.
W niej Janosik szukał gościny;
pchnął dźwierka z ciemnej sieni i wszedł do wnętrza,
przed niskim ocapem schylając głęboko głowę.
— Pochwalił głośno Pana Boga.
na wieki wieków: — doleciało ze środka szmerem
[jak woda.

— — — — — — — —

Izba była z smerekowych płazów,
szerocaśnych,
ciosanych;
obszerna.
Drzewo zczerniało od dymu i roków,
które szły nad chałupą,
siąpawicą, śniegiem i wiatrem.
Często pogodą.
W środku: —
piec wieldzaśny legł niekształtną kępą —
polnych głazów.
Na nim: —
bukowe sajty, złożone na krzyż — płonęły watrą.
Czerwone ogniki skakały po ścianach,
szaremu mrokowi, który siedział skulony w kącie: —
zazierały w czarne ślepia.
Dym,
szedł w górę — dziurą w powale — wieszając po
[krokwiach,
girlandy szklanych sadzy — które spadały,
czarną rosą — na polepę.

— — — — — — — —

— Boze wos prowodź! Niek wom wto iny powie, coz to jo mom być tako najpierso. — I posła chodnickiem w pole.

Człek sed dalej ku domu, nogi go nie wciały nieść, sed jakoby ziemiom po kolana.

— Jo sie tak ciesył, jo sie tak radował, o Jezusie, co tyz to moze być? Moze wtore dzieciątko na kalike sie zrobiło? A moze chałupa sie spoliła? Hale nie, bok jom widzioł z hantela bars dobrze.

Dochodził do środka wsie, ludzie do niego zdrówkali serdecnie, hale jak sie spytoł — co w domu, w te razy syćka głowy spuscali do ziemie i cicho pedali:

— Sami uwidzicie, bo sie wom do widzieć, ino wleziecie za próg.

— Matko Bosko Ludźmierska, ratuj, co to przecie ceko mie za progem!

Poniewtorzy nawet sie chowali, coby mu w oczy nie patrzeć i coby sie z nim nie sretnąć!

— Ej wiera, hańtyn las piekniej mie witoł, swojim serdecnym graniem lasowym, ciesył ocy zielonościom, a pochności jaz ku sercu sły, a ci ludzie, cemu mie tak boleśnie raniom? Moze Jantoska nie zyje? — Ludzie marli wsendyl.

Na zokrencie uwidziol swój dom, hale nogi wrostały w ziemie i nieść go nie wciały. Kiela kroków milumi mu beły. O Jezusie, kieby sie węgła ułapić! Seł tockajęcy sie, jaz nareście doseł ku domowi, hale tu nogi wrosły w ziemie jus na dobre i z tela kroku zrobić nimog. Obłapił ręcami ściane i zapłakoł serdecnie jak małe dziecko. Poniekieli nasłuchowoł, cy tyz ta jaki głos ze środka nie doleci. Cicho beło.

Zacon sie pomało prześlizgować po ścianie ku domu, jaz do sieni i w te razy usłysoł głos swojej baby i krzyknon głośno:

— Jantoś moja!

Baba otworzyła dźwierze i serdecnie zawołała:

— Chłopie mój miely, zyjes mi?

Skocyła ku niemu wartko, hale sie jesce warcej cofnyna i stanena, śmierzci sie równając.

— Jantoś cemu mie nie wices?

— Ni moge!

— Jantka, jo cekał tej kwili jak słonka! Jantka!

— Nie trza sie ze mnom witać, nie trza, nie godnak tego.

— Jantka! — krzycoł chłop — ka dzieci moje?

— Haniok, za pościelom siedzom!

Chłop pozroł za pościel i dozroł ćwioro dzieci.

— Jantka, wołoj ku mnie moje dzieci!

Jantka zawołała:

— Wyncie stamtela i przywitojcie sie z Tatom! a sama stoła w miejscu, nic nie godajęcy.

Dzieci pomału wychodzieły z konta, hale ino tak, coby ik widno beło i coby sie człekowi niepilnemu napatrzeć. Do witacki beło daleko, nie bocyły, ze to ik ociec.

Chłop patrzoł na nie, beło ik ćwioro, a przecie ostawił dwoje. Jezus Maryjo! — septoł do sie w duchu, hale w te razy Jantoska pokozała na trzeciego palcem i pedziała kwardo i spokojnie:

— Tyn trzeci to jesce twój! urodził sie seść miesięcy po tobie, hale to nojmniejso dziewecka to bęś!

Janosik przetarł oczy,
z mroku — nienawykłe światła.
Pod oknami siedziała na ławie,
przy kołowrotku baba i przędła len.
Stara... stara.
Płomień kładł róż na przeźroczyste jej palce,
na suchą twarz,
a z siwych włosów kradł matowe srebro.
Szara nić spływała z brodatej kądzieli
i owijała się na dygocącej falfce.

— — — — — — — —

Fto jesteś mój siuhaju — zaskrzeczał stary głos —
co cię tutaj przygnało — jaki sprowadził los?
Janosik jestem! Tutejszy. Rodem z gór,
ogarnął mię cierny las — pobłądził stary bór.
Gdy ćma zajęła świat — wyciekła mi spod nóg,
droga. Noclegu mi użyczył przyjaciel hruby buk.
Na wierchowcu usiadłem. Światłość się od was jawi,
Życcies mi kąta w chacie, do spania kawał ławy?

— — — — — — — —

Janosik sięgał głową powały.
na piecu czarny kot mruczał.
Starucha siedziała na ławie,
różowymi palcami skubała len.
Kołowrotek — warcula
furczał.

— — — — — — — —

Nie siedzę ja tu sama — jest sióstr nas razem trzy,
radabym dać ci nocleg. Życzliwam... uwierz mi;
lecz wróci starsza siostra. A wielką jest jej moc,
może być z tobą źle...
Wsędyl las... ciemna noc;
żal mi ciebie wyganiać.. hm.. młodego siuhaja żal.
Lognijże tu za piec... strudzone kości zwal,
nogi zmęczone sprość — no — hybaj za piec: —
Nim wróci moja siostra — mozes prześpiecnie lec.

— — — — — — — —

Ułożyła go za piec — na słomie,
nogi okryła mu starym kożuchem;
pod głowę wsunął zawiniątko.
Bezpieczny poczuł się w tym domu.

---

to niepilec — nie twoje dziecko. Jo pódem z domu jak mnie wyzenies, hale dziewecki mi nie tykoj!

Cłek wstoł na nogi z ławy ka sie spar na kwile i rusył ku dzieciom, hale Jantka skocyła i zasłoniła dzieciska, krzycząc lutosiernie:

— Zabij mnie, hale dziewecki mi nie rusoj, ona nicemu nie winowato! Ba jo, przespanica niescęsno!

— Nie bede rusoł, Jantka! pedział chłop cicho — ino koz moim synom nablizyć sie ku mnie. Jantka, jo sie wcem choć przytulić do nik na kwilke. Głos jego drzoł i beł tak dziwny, jaze sie jemu samemu widziało, ze sie skondsi zzo grobu wydostaje.

— Jantka, koz moim synom przyść ku mnie! — pytoł pieknie chłop, siodający na ławe.

— Jasiu! Juzóś! Marcinku, icie ku Tatowi!

Darmo Jantoska pytała synów bars pieknie, chłopcy ino patrzyli na ojca, a zoden ku niemu sie nie broł.

— Icie ku Tatowi! — krzycała na nik ostro, hale to tyz nie pomogło: dzieci stoły jak drewna i od pościele nie rusały.

Jantka osplakała sie bars rzewnie i serdecnie. W chałupie zrobiło sie cicho, nik nic nie godoł, zreśtom poco mioł godoć. Bez takom jednom kwile dzioło sie tu duzo i wartko. Sześcioro ludzi w chałupie przezywało okropecnie duzo i wselenijako. Jantka wciała uciekać do pola, hale stało sie tu całkiem inacej jakoby w to wcioł to wymyśleć. Mało dziewecka Jantoscyna cichućko nablizyła sie do chłopa, a poniekieli złapiła za ręke, pobośkała i pedziała głośno:

— Tata pijechoł!

Jantka zamarła w sobie, ręcami ocy zasłoniła i znowu usłysała swojej dziewecki głos:

— Tata pijechoł!

Dziewecka mało wyskocyła na ławe i rącętami obłapiła cłeka za syje i tuląc sie do niego, nie godała nic. Chłop Jantoscyn topnioł w sobie. Ta kwila beło tako ślicno jak niebo pogodne.

Ciepłe ciałecko dzieciątka tuliło sie ku niemu coroz silniej. Rącęta malućkie gładziły jego poorane cało, a wardzoski cerwone cichućko przywarły do jego lica.

Chłop zawar ocy, a ręcami przygarnon ku sobie dziecie sielnie i serdecznie, a poniekieli bośkoł jego małe rącęta i septoł mu do ucha:

— Jakieś ty dobre, moje małe dziecie, chocieś niepilec, chocieś bęś. Jakieś ty dobre. Jak mie ty ślicnie witos, ze syćkik ludzi z całej wsi i domu naślicniej. Moje malućkie! Moje serdecne.

Jantka patrzała kwile, a potem prasła sie do nóg chłopowyk i głośno krzycała:

— Przeboc mi, miełу, ni mogłak sie przemóc — przeboc mi! Jagniesia bars miełe i bars dobre dziecko! Chłopie mój miełу.

Chłop pociągnon ją za ręke i pedzioł:

— Nie płac, Jantka, nie gniewom sie na cie! siądź ku mnie na ławe! a po kwili pedzioł znowa:

— Jo tyz nie beł inksy, jo tyz sie ni móg przemóc. Wto wie, mozek beł gorsy od tobie. Ej Jantka, syćka my ino grzyśni ludzie.

Duchem,
ciepło zaczęło mu przenikać kości;
rozprościł się
i zaczął drzemać.
Baba siadła na ławie i znowu,
począł furczeć kołowrotek,
na piecu mruczał kot.
Z kąta szarą łapę,
wysunął mrok.
A na ścianę położył cień.
W ścianie świerszcz cykaniem odmierzał godziny —
tik.. tak..
Czas stąpał cicho poza okna i sypał na strzechę mak.

— — — — — — — —

Zatrzeszczały krokwie na dachu — otworem pułapu:
wleciała druga siostra do izby... (czarnego capu —
miała pod sobą; siedziała na nim okrakiem).
Koziołku stój! kolana ścierpły mi — leciałeś ptakiem.
F.. f.. f.. ty siostro ciągle przędziesz? Z za pieca
[cości czné?
Krew żywa wierci w nozdrzach — na krew mam
[nagłą huć.

— — — — — — — —

Skoczyła za piec.. gdzie Janosik leżał mało żywy
[ze strachu;
(tom się dostał czarownicom w łapy—rozważał w duchu)
W tyn czas — każda stara baba — miała złe oczy,
urocze.
Pociągnęła go za nogi, że znowu znalazł się na
[środku izby.
Czarownicy zwidział się siuhaj;
cmoknęła. Oblizała wargi;
w targi: —
Skąd jesteś? Tutejszy.. wracam z dużego miasta;
drogą przez las wędruję.. zbłądziłem.. ciemna noc zaszła.
Tutaj szukałem noclegu.
Lepiej w izbie nocować, jak na buku.
Mój ojciec, siestra, siwa mać,
kcieliby mię żywego mieć...
(opowiadał a źle się czuł w nuku).
Czarownicy udał się siuchaj;
Idź — że, idź! nieboże za piec
spokojnie śpij. Tylko się strzec;
wróci starsza siostra nasza — ma wielką moc
Któż wie?
Może cię puści wilkołakiem
a może swobodnie".

— — — — — — — —

Janosik poszedł za piec... przykrył się kożuchem,
Czarownice przykucnęły na ławie.

— — — — — — — —

Zatrzeszczały krokwie na dachu... otworem pułapu,
wleciała trzecia siostra do izby.. (nie capu,
ożóg prosty miała pod sobą — siedziała na nim
[okrakiem).
Tchu.. tchu. czy siostry śpicie.. z za pieca cości czuć?
Krew żywa wierci w nozdrzach! Na krew mam nagłą huć!
Skoczyła za piec — gdzie Janosik leżał mało żywy
[od strachu;
mruczał pacierze,
a przeciw urokom
czynił znak krzyża.
Pociągnęła go za nogi i postawiła przed sobą
[na środku izby.
Młody siuhaj głową zawadził o powałę.
Chłop!
sążeń i siuch miał od głowy do stop.
Czarownica prasła na ogień świeżych szczap;
żółtych iskier strzelił do góry snop.
Dwa błyski,
dwoje sępich utkwiła weń oczu.
Udał się jej chłop;
stał przed nią niby młody bóg.
Jak bełt potoku — popłynęły szybkie słowa: —
Skąd jesteś? Jakie twoje miano? Twojej matki?
Skąd ta mycka na głowie? Pańskie płócienne szatki?
Przyświecy ci górski strój i kłabuk orlich piór!
Tutejszy jestem. Janosik rodem z gór.
Wracam z dużego miasta,
noc mię zaszła.
Błądząc trafiłem do waszej koleby,
noclegu prosząc jak chleba.
Moi ojce — prości ludzi,
przeżyli godne roki,
w trudzie;
charowaniu,
jałowe żniwa — głodne przednówki.
Uradził siwy ojciec — przykwoliła mu mać,
do miasta posłać syna — do szkół go wielkich dać;
by się uczył na księdza.
Dla nich nędza;
mnie kazali zbierać plon
ich pracy.
Taka rzecz.
Czarownica myślała.. myślała.. później mruknęła:
[idź spać
Za piec.

— — — — — — — —

Janosik usłuchał czymprędzej,
jak stał rzucił się na posłanie.
Gdyby doczekać rana.

— — — — — — — —

Las chałupę okrył tajemnicą,
niby korą;
ciszą: noc.
Na ławie zaczęły szeptać czarownice:
szept ich zgrzytał w błonach okiennych jak diabelski
[pacierz.
Jedna: — śpi już?
Druga: — śpi! dyszy...
Trzecia: — strudzony nie słyszy!

KRONIKA

Walne Zebranie Tow. Uniwersytetu Ludowego w Szaflarach, odbyte w dniu 22. 9. br. w pięknie odnowionym „Dworze" pod Majerzem, przemieniło się zgoła w niebywałą uroczystość w dziejach wsi podhalańskiej. Wszak szło o pierwszą tego typu uczelnię na terenie Podhala. Zebrał się tłum delegatów i sympatyków niemal ze wszystkich wsi a także przedstawiciele Władz administracyjnych i samorządowych z Przewodniczącym P. R. N. L. Leją i Mgr. Skodą na czele. Walne Zebranie rozpoczęło się o godz. 11-tej nabożeństwem, na którym okolicznościowe, podniosłe kazanie wygłosił proboszcz miejscowy Ks. J. Humpola. Po nabożeństwie p. J. Apostołówna przyjmowała zgromadzonych na miejscu gości z prawdziwie Tulowską gościnnością gorącą herbatą i kwaśnym mlekiem. O godz. 13-tej rozpoczęły się właściwe obrady, którym przewodniczył p. Wł. Szewczyk z Nowego Targu. Sprawozdanie kasowe z dotychczasowych prac złożyli p. K. Szado i J. Chudy główni inicjatorzy założenia T. U. Lu. Referat wygłosił p. Rościszewski Woj, Naczelnik Oświaty Rolniczej z Krakowa. Zebrani usłyszeli przepiękne słowa o roli rolnika w Polsce, o kształtowaniu charakterów młodzieży chłopskiej i znaczeniu uniwersytetów Ludowych. Napewno żaden ze słuchaczy tych słów nigdy nie zapomni. W dyskusji zabierali głos: L. Leja, Mgr. Długosz, Dr. L. Wyrostek, J. Trzebunia z Zakopanego, wójt z Szaflar, P. Staszel z Maruszyny i kilku innych. Między przemówieniami, chór p. Apostoła z Nowego Targu odśpiewał kilka pieśni.

Na tym miejscu społeczeństwo podhalańskie składa serdeczne podziękowanie wszystkim ofiarodawcom na tę niezwykłą placówkę oświatową, jak też i podziw dla prawdziwie pionierskiej pracy pp. Szado i J. Chudego.

Z Zakopanego donoszą: czterech członków Miejskiej Rady N. odbyło podróż do Warszawy celem podjęcia rozmów z miarodajnymi czynnikami o wydzielenie miasta Zakopanego z powiatu, ewentualnie utworzenie t. zw. powiatu tatrzańskiego. Fakt ten redakcja podaje bez komentarzy, jednak szerokie koła ludności podhalańskiej śmieją się z przekąsem że przed wojną sanacja starała się wykroić z jednolitej ziemi Podhala starostwo górskie i dać go w wianie p. Bobkowskiemu, zięciowi p. prezydenta R. P. Ign. Mościckiego. Brakło czasu. Wyjechali. O to samo starał się w czasie wojny, znany w Zakopanem H. Szatkowski, renegat i twórca „goralenvolku”. Znów brakło czasu i los jego jest znany. Dlaczego obecni włodarze Zakopanego podnoszą tak uporczywie, tę niepopularną na Podhalu sprawę i to w czasie gdy jest tyle do myślenia, do uspakajania i naturalnie zdziałania. Odpowiedź powinna być dana.

Sześćset lat Nowego Targu. 22 czerwca 1926 roku minęło sześćset lat od lokacji miasta Nowego Targu przez króla Kazimierza Wielkiego. Co prawda miejscowość ta istniała już przed nadaniem przywileju lokacyjnego, ale jego właściwa historia jako miasta zaczyna się dopiero w 1346 roku, Dowiadujemy się, że dr Ludwik Wyrostek, obecnie profesor gimnazjum w Poroninie, Podhalanin i znawca dziejów naszego Podhala, pisze na życzenie zarządu miejskiego w Nowym Targu zarys dziejów tej stolicy Podhala.

50-lecie kościoła parafialnego w Zakopanem obchodzono bardzo uroczyście. Jednocześnie było to 25-lecie pracy ks. dziekana Jan Tobolaka. Po nabożeństwie odbyła się akademia, podczas której p. Józef Pawlica przedstawił historię powstania i budowy kościoła, Mówca przypomniał, że już w 1877 r. ks. Józef Stolarczyk pierwszy proboszcz zakopiański, rozpoczął budowę z kamienia tatrzańskiego wedle planów warszawskiego architekta Dziekońskiego, który ich dostarczył na życzenie Tytusa Chałubińskiego. Po śmierci ks. Stolarczyka budowę prowadził dalej jego zastępca, Kazimierz Kaszelewski. Na koszty złożyły się dary i prace tak miejscowych górali, jak i bywalców Zakopanego, a nawet naszych emigrantów z zagranicy, zwłaszcza z Ameryki. Z dziejami budowy łączą się nazwiska wielu ówczesnych wybitnych osobistości, jak Władysława Zamoyskiego, Henryka Sienkiewicza, Tytusa Chałubińskiego, Heleny Modrzejewskiej, Bronisława Dembowskiego. Walerego Eliasza, Stanisława Witkiewicza, Jana Malborczyka, Wojciecha Brzegi i innych.

Uroczystość w zakopiańskim Sanatorium Polskiego Czerwonego Krzyża. Dnia 29 września odbyło się złożenie hołdu 25 letniej pracy w tym zakładzie dyrektora dra Ludwika Fischera, oraz siostry Krystyny Szyszko-Bohusz. Tyleż samo lat są zatrudnieni w Sanatorium pracownicy Michał Filler, Katarzyna Stefańska, Maria Tołstych i Joanna Kuliżanka. Zasłużonemu dyrektorowi składali życzenia przedstawiciele lekarzy, Polskiego Czerwonego Krzyża, byli pacjenci i współpracownicy. Jubilatowi przekazano jego popiersie w brązie wykonane przez rzeźbiarza A. Karnego. Rząd Rzeczypospolitej nadał drowi Fischerowi złoty krzyż zasługi, zaś siostrze Krystynie srebrny. Ponadto jubilaci otrzymali od Głównego Zarządu Polskiego Czerwonego Krzyża odznaczenia I i II stopnia.

Sanatorium Pol. Czerwonego Krzyża (dawniej zakład leczniczy dra Andrzeja Chramca, a potem sanatorium wojskowe) założono po wojnie światowej. Dyrektorem został dr Fischer, który dając energiczną inicjatywę i ogrom pracy postawił zakład na wysokim poziomie. Podczas okupacji Niemcy zniszczyli urządzenia sanatoryjne, a po pewnym czasie dr Fischer, został aresztowany jako zakładnik i przeszedł kilka więzień i obozów koncentracyjnych. Pracował na koniec w obozach jako lekarz i nie jednego więźnia uratował od śmierci. Po powrocie z obozów dr Fischer wraz

z personelem doprowadził sanatorium do stanu używalności przy pieniężnej pomocy Rządu i głównego zarządu PCK. W walce z gruźlicą sanatorium odgrywa bardzo poważną rolę.

W Poroninie już trzeci rok jest prowadzone Samorządowe Gimnazjum im. Jana Kasprowicza pod kierownictwem Ks. Dyr. J. Proroka. Gimnazjum prowadzone jest wzorowo i postawione jak stwierdziło Kuratorium Szkolne na wysokim poziomie. Uczniami tego gimnazjum są w 90% dzieci chłopskie, które do tej szkoły przychodzą z okolicznych wiosek, oddalonych często o kilka i kilkanaście kilometrów. Uczniowie są przeważnie dziećmi bardzo biednych rodziców, którzy wielekroć razy od ust sobie odejmują aby ich kształcić. Tą drogą zwracamy się do odpowiednich czynników o pomoc w urządzeniu internatu i dostarczeniu pomocy naukowych. Dla kształcącej się młodzieży chłopskiej powinna znaleść się pomoc w zdobywaniu wiedzy i odpowiednie władze powinny się tym zająć. Do sprawy tej jeszcze nieraz powrócimy, gdyż tu idzie o rzecz najważniejszą. Dzieci to nasza przyszłość — było zawołaniem rewolucji rosyjskiej.

Odznaczenia naszych muzyków. Wojewódzki Wydział Kultury i Sztuki z inicjatywy kierownika Wydziału Muzyki, p. Soi, odznaczył pieniężnymi nagrodami prof. gimnazjum nowotarskiego p. Grzybka i zakopiańskiego organistę, p. Mistrzyka za wzorowe kierownictwo chórami, zaś prof gimnazjum zakopiańskiego, p. Bazińskiego za pracę na polu muzyki.

Oświadczenie p. Marii Kasprowiczowej. Wdowa po wielkim poecie polskim, Janie Kasprowiczu, p. Maria Kasprowiczowa nadesłała do Redakcji następujące oświadczenie;

Po skończeniu wojny nasuwa się konieczność uregulowania sprawy własności parceli, na której stoi mauzoleum, a której jestem hipoteczną właścicielką. W związku z powyższym oświadczam, że parcelę tę, zakupioną ze składek całego społeczeństwa, uważam za własność społeczestwa i gotowa jestem zrzec się formalnie prawa własności pod warunkiem, że

1) będę mogła przekazać to prawo takiej istytucji, która zagwarantuje materjalną opiekę nad grobowcem,
2) instytucja ta zobowiąże się do stworzenia i zbudowania na wspomnianej parceli placówki kulturalnej służącej interesom ludu, co było niewątpliwą intencją ofiarodawców.

Identyczne oświadczenie składam na ręce burmistrza Zakopanego ob. K. Jankowskiego. *M. Kasprowiczowa.*

Małpowanie Niemców. Podczas okupacji niemieckiej przebywało w Zakopanem na urlopach i szpitalach sporo Tyrolczyków i Bawarów, którzy śpiewali swoje ludowe pieśni, harakterystyczne przez tak zwane „jodlowanie". Bezmyślne jednostki, niestety młodzież tak góralska, jak i napływowa, zaczęły naśladować te śpiewy i do dziś dnia jeszcze słychać czy na ulicach Zakopanego, czy nawet w górach te wspomnienia po Niemcach. Nikt nie przeczy, że te tyrolskie i bawarskie pieśni ludowe są ciekawe i nieraz ładne, ale najwyższy czas, aby zaprzestali je wyśpiewywać Polacy. Nikomu nie przynosi zaszczytu, iż przypomina sobie i rodakom czasy rozpanoszenia się najgorszych zbirów.

Zniszczona droga do Morskiego Oka. Warszawska „Gazeta Ludowa" (z 9 października r. b. nr 277) pisze słusznie:

„Malownicza droga z Zakopanego do Morskiego Oka o wspaniałych perspektywach, zaskakująca widza pięknością górskich widoków, nie naprawiana jest od wybuchu wojny. Trasa ta intensywnie użytkowana przez masowy ruch ciężarówek wiozących wycieczki, przedstawia żałosny obraz zniszczenia.

„Jest rzeczą konieczną, aby władze drogowe, wykazujące zresztą wiele inicjatywy na Podhalu, przystąpiły do jej naprawy.

„Powinna ona otrzymać trwałą nawierzchnię z kostki kamiennej, gdyż w tak ciężkich warunkach użytkowania, pogarszanych przez częste i duże opady nawierzchnia z tłucznia wymaga ciągłych remontów, zaś nawierzchnię asfaltową, zbyt śliską, uważają kierowcy za niebezpieczną.

Poprawki drukarskie do numeru 7 naszej „Gazety" dotyczą wiadomości sportowych, zamieszczonych w kronice. Przede wszystkim nazwa miejscowości, skąd przybyła drużyna piłkarska do Nowego Targu brzmi nie Trstyna, tylko Trstena. Po drugie drukarski diablik spowodował, iż wyraz: Słowacja, który miał być umieszczony zaraz po nazwie Trstena, przez pomyłkę dostał się po nazwie Frydman. Po nazwie Frydman, który znajduje się w powiecie nowotarskim, zamiast owej Słowacji powinien znajdować się w nawiasie wyraz Spisz, a wreście ta drużyna, która przybyła na rozgrywkę piłkarską do Nowego Targu, nie była drużyną czeską, tylko słowacką. Przepraszamy czytelników za te pomyłki.

Stan hodowli owiec na Spiszu nie jest dobry. Słowackie władze podczas okupacji wykupiły wszystkie tryki, a tym pozbawiły te strony doborowego inwentarza hodowlanego. Obecny stan hodowli jest gorszy od tego który istniał przy rozpoczęciu racjonalnej hodowli na kilka lat przed wojną.

Stypendia dla młodzieży z kresów południowych. Dzięki wspólnym zabiegom p. Starosty nowotarskiego, Skibińskiego i p. przewodniczącego Rady powiatowej Leji, Wydział powiatowy dysponuje pewną kwotą na stypendia dla młodzieży szkolnej ze Spisza i Orawy, uczącej się w Nowym Targu, Zakopanem Krakowie i gdzie indziej.

Prośby o takie stypendia wnosić należy coprędzej do Wydziału Powiatowego (referat spisko - orawski) przez dyrekcję szkoły, do której ubiegający się o nie jest zapisany, wraz z opinią Zarządu Gminy, z której pochodzi, co do stanu majątkowego rodziców.

Na konferencji, odbytej 26 września b.r. w Wy-

dziale powiatowym w sprawach akcji, związanej z zagospodarowaniem Spisza i Orawy, przyznano 20 stypendiów uczniom obojej płci Państwowego Liceum i Gimnazjum imienia Goszczyńskiego w Nowym Targu w sumie 10.000 zł. miesięcznie i 2 stypendia uczniom Szkoły Muzycznej im. Fr. Chopina w Nowym Targu w sumie 2.000 zł. miesięcznie.

Dalsza akcja stypendialna w toku.

Dział sportowy.

W ostatnich dniach spadły w Tatrach pierwsze śniegi. Stwarza to doskonałe warunki ćwiczebne dla turystów, mogących odbyć pierwsze wyprawy w warunkach pól zimowych.

Narciarstwo. W dniu 13 października br. odbyło się w Krakowie posiedzenie Rady Narciarskiej P.Z.N. na której ustalony został program działalności P.Z.N. w bieżącym sezonie zimowym.

Urządzenia narciarskie w Zakopanem poddane będą przed zimą gruntownemu remontowi. I tak P.Z.N. remontuje skocznię na Krokwi kosztem 160.000 zł., Dyrekcja Kolejek Linowych nartostradę na Goryczkowej, Gąsienicowej, Gubałówce, zaś Zarząd Miejski tor bobsleighowy z Kuźnic.

Saneczkarstwo. Polski Związek Saneczkowy w bieżącym sezonie zimowym reaktywuje swą działalność. Krokami wstępnymi będą reperacja toru saneczkowego na Gubałówce i toru bobsleighowego w Kuźnicach.

Piłka nożna. W Zakopanem rozegrano ostatnio następujące spotkania w piłce nożnej: T. S. Wisła Zakopane: K. S. Raba Dobczyce 5:1, T.S. Wisła Zakopane: K. S. Sparta Warszawa 3:1, T. S. Wisła Zakopane: K. S. Racibórz (Śląsk Opolski) 3:1. Specjalnie piękną grę zademonstrowała Wisła w meczu ze Spartą wygrywając zasłużenie z silniejszym przeciwnikiem.

Turystyka wysokogórska. Zespół spinaczy w składzie inż. Ziemblic, instruktor Vogel (obaj z Zakopanego) i student Ak. Górniczej Niziński (Kraków) dokonał wejścia zachodnią ścianą Kościelca w czasie 2 godziny 30 minut.

Sport motorowy. W zawodach motocyklowych Grand Prix Warszawy odbytych dnia 13. X. 1946 r. w Warszawie zawodnik zakopiański Sędzimir Stefan z T.K.M. na maszynie wyścigowej Motosacoche 500 cmk. uzyskał drugie miejsce w klasyfikacji ogólnej. Wynik powyższy stawia Sędzimira w rzędzie czołowych kierowców polskich dzięki doskonałemu opanowaniu wiadomości technicznych, taktyce i zimnej krwi. Do tytułu mistrza motocyklowego Polski na rok 1946 pretenduje on w czołowej grupie motocyklistów polskich wraz z Mielochem (Legia Warszawa), Nowackim (R.K.M. Rawicz) i Żymirskim (K. S. Okęcie Warszawa).

Zawody motocyklowe pod nazwą Grand Prix Tatr odbędą się w Zakopanem w dniu 20 października br. Będzie to okrężny wyścig uliczny na przestrzeni około 160 km. tj. 40 okrążeń na następującej trasie: ul. Kościuszki, Chramcówki, Stara Polana, Nowotarska, Krupówki, Kościuszki. Na zawodach tych przyznany będzie definitywnie tytuł mistrza motocyklowego na rok 1946. Organizatorami zawodów są: Automobil Klub Polski z Krakowa i Tatrzański Klub Motocyklowy z Zakopanego. Godność startera honorowego przyjął wicewojewoda krakowski mgr. Marian Rubiński.

Dnia 15. IX. 1946 odbyły się w Suchej towarzyskie zawody piłkarskie między K. S. Sandecja Nowy Sącz a mistrzem kl. B. Podokręgu Podhalańskiego K. S. Babia Góra. Mimo iż Babia Góra wystąpiła do tego meczu bez swojego najlepszego gracza Kuliga R, oraz lewego obrońcy, zmuszona przesunąć na obronę napastnika Klimowicza L., Mecz zakończył się zwycięstwem B. kl. drużyny nad A kl. przeciwnikiem 2 : 1 (2 : 0). Zawody stały, szczególnie do pauzy na bardzo wysokim poziomie, a piękne akcje i szybkie tempo gry dały licznie zebranej publiczności wiele emocji. Do przerwy drużyna gospodarzy posiadała wybitną przewagę, jednak doskonały bramkarz gości oraz niedyspozycja strzałowa starego weterana Wągla sprawiły, że mecz ten już przed przerwą nie zakończył się katastrofą dla Sandecji. Po przerwie gra zaczęła się wyrównywać, a to skutkiem całkowitego wypompowania się środkowego pomocnika Babiej Góry Hajdyły, pchającego do pauzy bez przerwy cały atak na bramkę Sandecji. Lekka przewaga gości pod koniec meczu kończyła się na obronie a jedyną bramkę uzyskała Sandecja z dalekiego zaskakującego strzału, którą dobrze grający w tym dniu bramkarz Śląski fatalnie przepuścił. W wyrównanej drużynie zwycięzców wyróżnił się lewy łącznik Słowik, który odczuwał brak Kulika i Klimowicza, Hajdyło i Kulik H. w pomocy oraz obaj obrońcy, a szczególnie Klimowicz za długie i płaskie wykopy nawet z najcięższych sytuacji podbramkowych. Z drużyny Sandecji nikt poza bramkarzami nie pokazał gry, jakiej można wymagać od A klasowej drużyny, nic też dziwnego że drużyna ta po rocznym pobycie znalazła się znowu w klasie B.

Dla pokonanych bramkę zdobył prawy łącznik dla zwycięzców Słowik piękną główką, po uprzednim zmyleniu bramkarza oraz Wągiel.

Sędziował jak zwykle wzorowo p. Mozdyniewicz Stanisław z Nowego Targu, udowadniając że dobry sędzia jeszcze lepsze zawody.

Dnia 22. IX. 1646 roku odbyły się w Trstenie (Słowacja) rewanżowe spotkania między K. S. Trsteną a T. S. Podhalem, Nowy Targ — zakończone po grze stojącej na niewidzianym dotąd poziomie — wynikiem 4:4 (3:0). Drużyna Podhala otrzymała w upominku piękny puchar i kwiaty, sama ofiarowała regionalny obraz z naszymi górami. Drużyna Podhala przyjmowana była nad wyraz gościnnie i uroczyście.

Odpowiedzi Redakcji.

Ob. H. Nowobilska. W następnym numerze. Czy nie macie jakiej nowelki prozą — cały dodatek byłby poświęcony Waszej twórczości.

Ob. J. Z. Chabówka: W następnym numerze.

Ob. St. Ścił. w Nowym Targu: Bardzo słaba nowelka. Nie pójdzie.

Ob. M. O. Nowy Targ. Wiersze, owszem poprawnie napisane ale zbyt banalne. Nie pójdą. Prosimy o inne.

Do P.T. Czytelników „Gazety Podhalańskiej" Artykuł o osadnikach na Śląsku ukaże się z powodu braku miejsca w następnym numerze.

Zarząd Spółdzielni „Podhale" zawiadamia, że w dniu 21. XI. 1946 r. w lokalu Spółdzielni Nowy Targ, Rynek 14 o godzinie 11-ej odbędzie się

WALNE ZGROMADZENIE

członków Powiatowej Spółdzielni Roln.-Handlowej „PODHALE" w Nowym Targu

z następującym porządkiem obrad:

1. Zagajenie
2. Odczytanie protokółu z ostatniego zebrania
3. Sprawozdanie Rady Nadzorczej
4. Sprawozdanie Zarządu wraz z przedstawieniem bilansu za rok 1945/46 do zatwierdzenia
5. Odczytanie listu porewizyjnego Związku Rewizyjnego Spółdzielni R. P.
6. Dyskusja nad sprawozdaniami oraz udzielenie skwitowania dla Rady Nadzorczej i Zarządu
7. Uchwalenie budżetu na rok 1946/47
8. Wybór czterech członków do Rady Nadzorczej oraz jednego zastępcy
9. Wybór delegatów na Powiatowe Zjazdy Spółdzielcze
10. Podział zysków z roku 1945/46
11. Wolne wnioski
12. Zakończenie

ZARZĄD

Nowy Targ, dnia 1. XI. 1946

Jan Krzeptowski „Sabała" ur. 25. XI. 1922 r. w Kościelisku pow. Nowy Targ, zgubił kartę rejestracyjną wydaną przez R. K. U. w Nowym Targu, którą niniejszym unieważnia.

Bzdyk Andrzej ur. 5. VI. 1909 w Międzyczerwiennem, zgubił Dowód osobisty wydany przez Zarząd Gminny w Cichem, który się unieważnia.

Malacina Franciszek ur. dnia 8. listopada 1923 w Poroninie, zgubił Kartę rejestracyjną, wydaną przez R. K. U. Nowy Targ, którą się unieważnia.

Zgubiono Kartę Rozpoznawczą na nazwisko Wrzoły Kazimierza urodzonego dnia 24. XI. 1924 r. w Komórsku powiat Świecie, wydaną przez starostwo pow. w Tczewie w r. 1942, **którą unieważnia się.**

Adres Redakcji i Administracji: Zakopane, Podhalański Dom Społeczny, ul. Chałubińskiego 973.

Prenumerata: całoroczna 150.— zł, półroczna 80. — zł kwartalna 50.— zł.

Cena ogłoszeń: strona 5.000 zł, pół strony 2.800 zł, ćwierć 1.500 zł. Drobne ogłoszenia 50 zł za jeden wiersz.

Redaktor Naczelny: Stanisław Nędza-Kubiniec. **Redaguje Komitet Redakcyjny.**

Drukarnia pod Zarządem Państwowym w Nowym Targu, ul. Kościelna 11. tel. 58. M-09269